

Kontynuując nasze refleksje nad wpływem neokonserwatyzmu na szerzenie się fundamentalizmu religijnego trzeba zwrócić uwagę na obecność i znaczenie mitów w naszej przestrzeni intelektualnej.

Mity trwają w zbiorowej świadomości, w pamięci ludzi, a każda religia – bo na tym bazuje – skutecznie je konserwuje i uwiarygodnia (zgodnie ze swoimi potrzebami). I stoją one w poprzek – zaprzeczając, kwestionując filozoficzny, polityczny i kulturowy dorobek – podstawowych idei oświeceniowo-modernistycznych. Przywracanie znaczącej roli mitu w ludzkiej rzeczywistości i takiego też znaczenia w codziennej aktywności, jest kolejnym przykładem walki toczonej przez siły ciemne, wsteczne, konserwatywno-tradycjonalistyczne, często czarnosecinne, z ewolucją (czyli zmianami rzeczywistości jako takiej): poglądów, świadomości, wartości, tożsamości, idei (czyli z ewolucją naszego gatunku – co potwierdziły badania i wnioski Karola Darwina). To zgrany paradygmat starych idei w nowym, świetlistym i gadżetowo-postmodernistycznym opakowaniu.

Marksistowski myśliciel Antonio Gramsci zwrócił onegdaj uwagę – słusznie charakteryzujący zasadniczy rys myśli oświeceniowej (a tym samym i modernizmu) że nowoczesność winna charakteryzować się zawsze „*pesymizmem rozumu i optymizmem woli*”. Neokonserwatyści i ich różni sojusznicy (rekrutujący się z przeciwstawnych często obozów) narzucili natomiast współczesnemu światu narrację, wspierającą pośrednio postmodernizm, a odwołującą się do emocji, namiętności, afektów i zmysłowości człowieka, czyli wartości kojarzonych z romantyzmem i z nim bezpośrednio kojarzonych (a przez to preferujących tożsamość opartą o wierzenia religijne – niekoniecznie muszą to być kanony monoteizmu – mitologię, mesjanizm, pierwszeństwo „*uczuć nad mędrca szkiełko i oko*”). To teza zakreślona parabolą: „*optymizm rozumu, optymizm woli*” jako antynomia Oświecenia utożsamianego z rolą racji rozumu w decyzjach człowieka. To wpływa na zmianę mentalności i świadomości społecznej oraz podejście do realnie dziejącej się

rzeczywistości.

*Mitologię polityczną można objaśnić
srowadzając ją do kilku archetypowych
uczuć i odpowiadających im wierzeń,
pamiętając przy tym, że podmiotem jest nie
racjonalna jednostka a zbiorowość (tłum)*

Stefan OPARA

Mit zakotwiczony w polityce to przykład zwycięstwa irracjonalizmu w tej dziedzinie. Zwycięstwa w klasycznie świeckiej przestrzeni aktywności człowieka (jak wydawać się nam mogło patrząc wstecz do Oświecenia i Rewolucji Francuskiej, a zwłaszcza mając w pamięci II połowę XX wieku). Wszelka mitologia jest równoznaczna z irracjonalizacją – tu: polityki i życia publicznego. Nie jest to na pewno proces niosący sobą pozytywne i realistycznie brzmiące przesłanie (i efekty).

Nie można się zgodzić z niektórymi komentatorami (obecnymi także na tym portalu), jakoby konserwatyzm współczesny był analogiczny czy tożsamy z postmodernizmem. Często efekty przedsięwzięć obu – antynomicznych moim zdaniem trendów – są co prawda zbieżne i wyglądają na celową (albo – naturalną ideowo) koalicję jednak są to zazwyczaj złudzenia. Postmodernizm jest efektem zbyt dosłownie traktowanego, niemalże literalnie i z „nabożną czcią” idei postępu, pluralizmu i rozproszenia rzeczywistości (na kształt przestrzeni wirtualnej) XXI wieku czego najlepszym dowodem jest talmudyczne – u niektórych koryfeuszy tego trendu – podejście do pojęcia dekonstrukcji. Dekonstrukcja to skrajne ujęcie sceptycyzmu i krytycyzmu (wartości wpisanych immanentnie w przestrzeń niesioną przez Oświecenie) i dlatego mieszczące się w ogólnym nurcie idei post-oświeceniowych czy

wywodzących swe jestestwo z tej epoki. Sam postmodernizm neguje, atakuje i deprecjonuje wartości Oświecenia lecz to jednak nie przeszkadza w zaprezentowanej tu kwalifikacji. Tak się w historii myśli ludzkiej i idei wielokrotnie zdarzało.

Konserwatyści nigdy nie pochwalają i nie preferują ewolucji w jakimkolwiek wymiarze (bo na tym właśnie zasadzają się rudymenty tego co nazywamy tradycją, niezmiennymi oraz stałymi wartościami, spokojem ducha i przeraźliwą przewidywalnością, patriarchalizmem i hierarchią). Bo to jest bowiem osnowa tego co pod tym pojęciem – konserwatyzmu – się rozumie. Ich ewentualne pro-ewolucyjne deklaracje – gdzie ewolucja traktowana jest zawsze wybiórczo czy fragmentarycznie – są koniunkturalne i nie do końca szczere. Zbieżność współczesnego konserwatyzmu i postmodernizmu istnieje jednak w nabożnej czci (mającej genezę w religijności i tradycyjnej potrzebie **sacrum**) okazywanej rynkowi i jego sprawczym mocom. Wydaje mi się, że amalgamat konserwatyzmu i postmodernizm w tej mierze przybrał postać zwaną neoliberalizmem.

A tak na marginesie – wielu humanistów, filozofów i myślicieli uważa, że coś takiego jak postmodernizm nie istnieje gdyż brak mu do-określoności, ram programowo-ideowych, kompatybilnych i koherentnych – przynajmniej w zarysie – kanonów. I tak dla Ludwika Stommy postmodernizm to „...swoista zbitka pojęciowa, w której łączą się nurty naukowe, artystyczne i obyczajowe”. W takim ujęciu do owego ruchu ideowo-światopoglądowo-filozoficznego można zaliczać – jego zdaniem – aerobik, akupunkturę, **Black Power**, **Cinema Verite**, disco, ruch hipisowski, monetaryzm, **New Age**, **pop art.**, skinheadów, Fryderyka Nietzsche, panią Thatcher... Podstawą takiej interpretacji jest teza o kontestacyjnym i absolutnym charakterze ponowoczesności wobec obowiązujących do tej pory reguł, idei, zasad czy pojęć. A przy tym brak mu sensownej odpowiedzi „co w zamian”.

Konkluzją rozważań Stommy staje się stwierdzenie, że „...żadnego postmodernizmu nie ma i nigdy nie było”. To właśnie jeden ze

sposobów postrzegania owego prądu.

Krytyka programowa postmodernizmu ze strony humanistyczno-oświeceniowej tradycji dotyczy przede wszystkim tej postawy intelektualnej dokonującej totalnej dekonstrukcji odrzucającej **de facto** wszelkie założenia, pryncypia i rudymtarne zasady cywilizacji oświeceniowej, tym samym stwarzając chaos pojęciowo-aksjologiczny, sprzyjając tym samym mitom, zabobonom, a nade wszystko – charyzmatyczności (jako takiej). Charyzmat – rozumiany jako łaska odczytywania zamysłów bóstwa, Absolutu i wdrażanie ich docześnie, „*tu i teraz*” na Ziemi (uzasadnienia dla tej definicji znaleźć można w Nowym Testamencie: **Mk 16, 17-18, Dz 2,1-13, Dz 10, 44-48, 1 Kor 12, 1-11**). W Kościele kat. po **Vaticanum II** odrzucono tezę św. Augustyna, iż „*charyzmaty ustały*” i nie działają.

Jak wspomina Jean Chelini, historyk religii Zachodu, przy omawianiu klimatu i nastrojów społecznych u schyłku Średniowiecza (na co bez wątpienia wpływ miały: pandemia dżumy w 1348 roku, wojny wyniszczające kontynent m.in. wojna stuletnia 1337-1453, podział władzy – do tej pory spójnej i jednorodnej stanowiącej fundament chrześcijańskiego Zachodu-papieskiej, załamania się idei wypraw krzyżowych itd.) „*...Egzystencjalny niepokój odczuwalny przez ludzi niezależnie od epoki, uśmierzany zazwyczaj przez religię i ład społeczny odezwał się teraz z całą mocą. Problem zbawienia nabrał znaczenia tragicznego, nieznanego wiekom poprzednim. Niemalże namacalna śmierć z krocącym orszakiem rozkładających się ciał nawiedzała ludzkie umysły, które znajdowały ukojenie jedynie w coraz surowszej dewocji lub nieokiełznanej rozpuście*” (J.Chelini, **Histoire religieuse de l'Occident medieval**, s. 466). Czy taka atmosfera nie jest w jakimś sensie egzemplifikacją tego co proponuje nam postmodernizm? Czy taka rzeczywistość nie jest bliską dzisiejszej prezentowanej zarówno przez koryfeuszy tej projekcji jak i zmurszałych konserwatystów (przebranych w szaty ponowoczesności)? Czy takie widzenia ponowoczesnej realności XXI wieku – **nota bene**:

to żadna ponowoczesność (jak chce np. Ch.Delsol , **Eseje o człowieku późnej nowoczesności**), bo moim zdaniem dziś mamy do czynienia z hiper-nowoczesnością, brak nam jedynie szczypty utopii, szczypty wiary w sprawcze zdolności człowieka i jego rozumu, w lepszą stronę życia kolejnych pokoleń, bo wolność bez braterstwa i równości jest tylko wolnością bezrefleksyjnej konsumpcji i „robienia zakupów” (B.Barber, **Dżihad kontra Mc świat** czy **Skonsumowani**) – nie jest dodatkowym otwarciem dostępu do dzisiejszej rzeczywistości mitom, zabobonom, irracjonalnej dekadencji, szerzącym tym samym nowe szamaństwo ?

Postmodernizm kreuje postawy intelektualne charakteryzujące się daleko posuniętym sceptycyzmem (czy nawet wrogością) do jakiegokolwiek meta-narracji. Czyli do narracji opisującej lub prorokującej działanie takich bytów jak „ja sam w sobie”, „Duch Święty”, „kapitał”, „Absolut”, „Bóg”, „proletariat” itd.

Chodzi o pojęcia – klisze, pojęcia **de facto** aprioryczne mające usprawiedliwić lub ukierunkować lojalność jednostek względem pewnych wspólnot bądź też zerwanie z nimi. Jest to zgodne z przyznaniem priorytetowej roli wspomnianej dekonstrukcji w opisie otaczającego nas (i dziejącego się wokół nas) świata. Ale tym samym negując uniwersalność tych meta-narracji, stanowiących często o genezie naszej cywilizacji (np. jak w przypadku Oświecenia), otwiera pola dla ofensywy irracjonalizmu i zabobonnego teizmu (czyli Nowemu Średniowieczu tak bliskiemu wszystkim konserwatystom).

Projekcja uważana za postmodernizm zawiera w sobie również elementy antynaturalizmu (reprezentowanego przez czołowych przedstawicieli postmodernizmu: Richarda Rorty’ego, Jeana Baudrillarda czy Jean F. Lyotarda) twierdzącego, iż wszelkie systemy wartości – prawo, ideologie, oceny przeszłości, stosunek do Absolutu – wynikają z historycznie ujętego czasu. Ale wtedy jak mówi Jean Baudrillard następuje „...Koniec nowoczesności następuje wtedy, kiedy wszystkie konsekwencje postępu, wzrostu, wyzwolenia, stają się

dwuznaczne. To wtedy lewica i demokracja tracą głowę". I w tym stwierdzeniu jest sporo racji. Jednak owemu postmodernistycznemu sceptycyzmowi brak jest kotwicy jaką stanowi racjonalizm i związane z nim humanistyczno-universalne doświadczenia historyczne. Sceptycyzm postmodernizmu ma charakter intuicyjnej negacji czy spirytualistycznego wycofania przed potęgą ducha, a nie racjonalnego stanowiska wyjściowego do jakiegokolwiek dyskursu opartego o sokratejską zasadę: *wiem, że nic nie wiem* – z której otwiera się ciekawość świata, zainteresowanie **Innym**, akceptacja pluralizmu otaczającej nas rzeczywistości **etc.**

Odwoływanie do religii dziś (jak uważa wielu autorów) to symptom kryzysu prawomocności władzy, ale tym samym: kryzysu demokracji, systemu wartości niesionych przez nią oraz impasu w jaki popadła laicko-republikańska wersja kultury Zachodu. Ale także widomego kryzysu religii jako takiej. Mariaż władzy publicznej i religijnej, nie w formie oficjalnej ale poprzez przenikanie się obu sfer, obu porządków (np. poprzez użycie analogicznych fraz w retoryce, odwołań czy argumentacji sakralnej w publicznej narracji) świadczy o owym skostnieniu i inercji zarówno demokracji zachodniej jak i religii stanowiących część kultury łacińsko-atlantyckiej. Władza polityczna odwołując się do uzasadnień eschatologicznych (niesionych przez religie monoteistyczne funkcjonujące w przestrzeni publicznej Zachodu od wieków) próbuje podnieść swój prestiż, znaczenie i legitymizm. A wydawać się mogło, że to już sytuacja (po doświadczeniach XX wieku) dawno miniona. Jak pisze Georges Corm ([w]: **Religia i polityka w XXI wieku**, s. 135) „...*Katolicka mobilizacja w Polsce w epoce zimnej wojny, wzrost islamskiego fundamentalizmu na modłę saudyjsko-pakistańską oraz zizrealizowanie judaizmu pogłębiły jedynie ten kryzys dotyczący wszystkie monoteistyczne religie i zatarły kontury nowego chaosu który zapanował na świecie*”.

Z kolei przywołanie – na powrót – języka religijnego do przestrzeni dyskursu publicznego, do politycznej narracji

otworzyło drzwi do nachalnego i agresywnego wtargnięcia mistyki, transcendencji, eschatologii do tych sfer. Za emocjami i namiętnościami musiały się pojawić różne formy prozelityzmu czy misjonarstwa, a wraz z nimi obecność instytucji religijnych. Religia zaczyna rzutować na politykę i sprawy publiczne w bezpośrednim wymiarze. W świecie gdzie religia przeplata się z polityką i ma duży wpływ na życie publiczne teorie spiskowe, mitomania i mitologia wszelkiego autoramentu, najprzeróżniejsze fantazmaty krzewią się niczym rośliny w cieplarni. Religia – zwłaszcza monoteizmy – ma tę właściwość, że trzebi i prześladuje herezje (we własnych szeregach). To gorsze od **Innego**. Bo zaprzecza naszej jednolitej, absolutnej i totalnej objawionej nam **Prawdzie**. I podkopuje jedność w naszych szeregach, szeregach „narodu wybranego przez naszego Boga”. Toteż „...Szukanie łatwych wyjaśnień i najlepiej jednego winnego wydaje się co prawda leżeć w ludzkiej naturze, ale tam gdzie samokrytyka jest utożsamiana z kacerstwem i w końcu rządzący i opozycja nie są zainteresowani zdobyczami Oświecenia, nie ma żadnej przeciwwagi dla teorii spiskowych” (Ch.Reuter, **Zamachowcy – samobójcy**, s. 46). Trudno się dziwić w takim razie szerzącym się na potęgę różnym spiskowym, niedorzecznym i irracjonalnym teoriom spiskowym.

Ten stan jest egzemplifikacją owego chaosu pojęciowego (o czym wspomiano), nieprzewidywalności i płynności rzeczywistości, braku idei przewodnich oraz pozytywnego klimatu dla apologii postępu (i humanistycznego wymiaru osiągnięć nauki będących czynnikiem niszczącym religijną tradycję i związane z nią konserwatywne przyzwyczajenia społeczne) a czego konsekwencją są takie zbiory poglądów, takich myśli i tez jak wspomniany postmodernizm. To jeden element pozwalający i sprzyjający religii na powrót do publicznej narracji. Drugim jest natarcie sił konserwatywnych i ultra-konserwatywnych na dorobek Oświecenia i jego społeczne efekty (czemu sprzyjało owo otwarcie drzwi przez część elit politycznych dla religijnej propagandy i języka). Próbuje one na bazie owego niepokoju,

psychozy dekadencji i ogólnej frustracji może nie tyle cofnąć czas do epoki przed-oświeceniowej (bo to jest raczej niemożliwym) co raczej zahamować kierunki postępu ludzkości lub skierować je na konserwatywno-klerykalne tory. Pomocne okazują się – niestety – w tym procederze skomercjalizowane i bezrefleksyjne media.

Laickość stała się tym samym przedmiotem ataków wszelkich religiantów tak chrześcijańskich (zarówno w wersji rzymskiej, tradycyjno-protestanckiej, ewangelikalno-pentekostalnej bądź prawosławnej), ortodoksyjno-judaistycznych jak i islamskich. A dekonstrukcyjno-niby-postępowi post-oświeceniowcy (**vel** – postmoderniści) raz – przygotowali grunt pod taką sytuację, a często – bezwiednie (moim zdaniem) sprzyjali i sprzyjają tym tendencjom, dwa – zawiązali nieformalną i dziwaczną koalicję w krytyce Oświecenia z siłami często wstecznymi, czarnosecinnymi, nie rzadko – quasi-faszystowskimi i totalitarnymi (a na pewno anty-postępowymi). Dlatego nie dziwi, iż wszędzie podkreśla się pierwszeństwo prawa boskiego przed stanowionym, określa się jakie wartości symbole są pod szczególną ochroną (kto i na jakich warunkach to dekretuje), atakuje się **Inność** (rozumianą jako *nie-wiarę*, agnostycyzm czy ateizm) odbierając jej niekiedy przymioty człowieczeństwa. A tradycja, przede wszystkim religijna a także dziewiętnastowieczno-narodowa (czyli powrót do nacjonalizmów i państw narodowego sprzężonego z określoną instytucją religijną), prezentowana jest jako jedyne i niepodważalne lekarstwo na kryzys naszych czasów.

Ludy Księgi – czyli klasyczni monoteiści – w przeciwieństwie do hellenistyczno-rzymskiego pogaństwa (politeizmu) nie uznają pluralizmu w sensie wierzeń religijnych (i nigdy – **a priori** – go uznać nie mogą bo istnienie monoteizmu w swej rudymenarnej formie zasadza się na deprecjacji jakiegoś **Innego**) co rzuca bezpośrednio na umysłowość setek milionów wiernych. Pozycja i znaczenie laicyzmu stanowiącego ogromny postęp w historii myśli ludzkiej (jako otwartość, humanizm, wolność i swoboda

wypowiedzi, krytycyzm, a przede wszystkim – wolność woli) jest dziś wyraźnie zachwiana i degradowana przez agresywny, nachalny i często opresyjny powrót religii do sfery publicznej.

Monoteizm to również źródło „rasizmu płciowego”. Jeden, wszechogarniający bóg jest zawsze tu zmaskulinizowanym bytem, a kobieta w takim systemie i tak religijnie skonstruowanej hierarchii, musi pełnić rolę podrzędną. Zanegowanie takiej wielowiekowej tradycji i społecznej hierarchii traktującej obie płcie na zasadzie antynomicznej i hierarchicznej (patriarchalizm) jest jednym z głównych przedmiotów – obok humanizmu i wolności woli pojedynczego człowieka – wściekłości religiantów różnej maści, konserwatystów i tradycjonalistów. Wściekłość przybierającą nie raz formy jawnego terroryzmu. Jak wspomina Steve Bruce (**dz. cyt.** s. 83) „...*Fundamentalizm stanowi reakcję na dramatyczne skurczenie się szans kulturowej samo produkcji tradycyjnego środowiska w warunkach gwałtownej urbanizacji, uprzemysłowienia i idącej za nimi sekularyzacji*”. A fundamentalizm religijny, będący esencją każdego monoteizmu (i jego istotą w najbardziej klasycznym wymiarze) jest jak narkotyk zatruwający permanentnie, stopniowo, a potem – totalnie, cały organizm. Jedni stają się apatyczni, śpiący, oddając się (po wyalienowaniu z rzeczywistego świata) bezpłodnemu mistycyzmowi, inni robią się krzykliwi, napastliwi, agresywni i skorzy do bójki „za wartości” które powierzył im będący jedyna prawda i drogowskazem „sam Bóg”, trzeci (niektórzy z tych co to są gotowi do bójki „za wartości” przechodzą do tej kategorii) chwytają noże, siekiery, karabiny i rusznice mordując **Innego** lub opatulają się materiałem wybuchowym i wysadzają się niszcząc przypadkowych (ale znieawidzonych) **Innych** idąc „wprost do obiecanego rajy”.

Począwszy od Luis de Bonalda i Josepha de Maistre’a, aż po François Fureta całe dziedzictwo Oświecenia (i Rewolucji Francuskiej) jest odsyłane do lamusa jako nic nie znaczący

epizod, niosący jedynie „*krew, pot i łzy*”, jako źródło przemocy i totalitaryzmów XXI wieku. Tym samym wartości leżące u podstaw tego co zwiemy dziś kulturą (czy cywilizacją) Zachodu są totalnie negowane i postponowane (na takiej zasadzie odrzucono **a priori** w całości myśl marksistowską – mówimy o filozofii Karola Marksa, nie o ideologii i praktyce państw dawnego bloku Wschodniego – jak również egzystencjalizm Jean P. Sarte’a czy cały dwudziestowieczny humanizm odwołujący się do tych tradycji). Nadciągnęły czasy odżegnywania się od wszystkiego co kojarzy się z rewolucyjnością, postęmem, wspomnianym humanizmem, ideami rozwoju człowieka. Jego wolność utożsamiono tylko z „*wolnością konsumpcji i robienia zakupów*” zaś pozostałe dwa składowe elementy oświeceniowej ideologii – **egalité** i **fraternité** – wstydliwie (wraz z deprecjacją „*rewolucyjności*” jako synonimu postępu i buntu przeciwko konserwatywnej hierarchii wartości) usunięto w niebyt dyskursu publicznego. A ten swoisty intelektualny solipsyzm sprzyja pośrednio odradzaniu się idei neokonserwatywnych, religianctwu czy wszelkim zabobonom i teoriom spiskowym.

To jest kolejna szczelina w owych, wspomnianych wielokrotnie, uchylanych coraz szerzej drzwiach, przez które wdarły się; religijna argumentacja, fundamentalistyczne myślenie i takie traktowanie *nie-religijnego* **Innego**.